

Druga faza ormiańskiej rewolucji. Areszt byłego prezydenta Roberta Koczariana

Wojciech Górecki, Jan Strzelecki

27 lipca sąd w Erywaniu aresztował na dwa miesiące prezydenta Armenii w latach 1998–2008 Roberta Koczariana. Politykowi przedstawiono zarzut zamachu na armeński porządek konstytucyjny – poprzez wprowadzenie w kraju w marcu 2008 roku stanu wyjątkowego – za co przewidziana jest kara od 10 do 15 lat pozbawienia wolności (w warunkach stanu wyjątkowego siły porządkowe brutalnie stłumiły protesty społeczne, które towarzyszyły wyborom prezydenckim – zginęło wówczas 10 osób, a ponad 250 zostało rannych; zarzut organizacji masowych zamieszek postanowiono wówczas m.in. obecnemu premierowi Nikolowi Paszynianowi). Środowiska związane z Robertem Koczarianem, jego następcą Serżem Sarkisjanem (prezydent w latach 2008–2018) oraz rządzącą Republikańską Partią Armenii (cały czas ma większość w parlamencie, jej liderem jest Serż Sarkisjan) uznały areszt za polityczną wendettę, wskazując na przysługujący byłym szefom państwa immunitet.

Komentarz

- Aresztowanie Roberta Koczariana potwierdza, że ormiańska rewolucja, która doprowadziła do ustąpienia premiera Serża Sarkisjana (23 kwietnia br.; po zakończeniu drugiej kadencji prezydenckiej Sarkisjan zamierzał pozostać u władzy jako szef rządu) oraz objęciu urzędu premiera przez przywódcę protestów, lidera partii Umowa Społeczna Nikola Paszyniana (8 maja br.) weszła w nową fazę. Celem Paszyniana jest obecnie rozliczenie polityków, którzy rządili Armenią w ciągu ostatnich dwóch dekad, na czele z Serżem Sarkisjanem (różnego rodzaju zarzuty – o charakterze kryminalnym i skarbowym – postawiono już osobom z jego rodziny). O głębi planowanych rozliczeń świadczy postawienie zarzutów, z tego samego paragrafu, co Koczarianowi, również urzędującemu sekretarzowi generalnemu Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, generałowi Jurijowi Chaczaturowi (w marcu 2008 roku dowodził erywańskim garnizonem, który brał udział w tłumieniu zamieszek, następnie został szefem sztabu sił zbrojnych Armenii).
- Jak się wydaje, ścigając polityków związanych z Republikańską Partią Armenii (RPA) Nikol Paszynian pragnie przede wszystkim skonsolidować swoje zaplecze polityczne i spełnić oczekiwania uczestników ostatnich protestów. Ma to znaczenie zwłaszcza w kontekście przyspieszonych wyborów parlamentarnych, które obecny premier chciałby przeprowadzić jak najszybciej, jednak po zmianie ordynacji wyborczej, która preferuje

obecnie ugrupowania, mogące odwołać się do tzw. czynnika administracyjnego (korpus dyrektorski, lokalne władze). Czynniki te wciąż w dużym stopniu znajdują się pod kontrolą RPA.

- Rozliczeniowe działania armeńskich władz mogą wywołać daleko idące reperkusje na arenie wewnętrznej (mobilizacja przeciwników Paszyniana, dysponujących potencjałem administracyjnym i finansowym), jak i – przede wszystkim – regionalnej (relacje Armenii z Rosją, konflikt wokół Górskiego Karabachu). Mimo iż oficjalna retoryka Moskwy wobec porewolucyjnych armeńskich władz pozostaje neutralna, Paszynian nie cieszy się zaufaniem Kremla. Będąc jeszcze opozycyjnym deputowanym, domagał się opuszczenia przez Armenię Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej (promowanej przez Moskwę poradzieckiej struktury integracyjnej). W obecnych wypowiedziach Paszynian deklaruje co prawda przywiązanie do sojuszniczych więzów z Rosją, Moskwa obawia się jednak, że w dalszej przyszłości może on dążyć do większego zbliżenia z Zachodem. Ponadto Kreml postrzega wszelkie zmiany władzy w wyniku oddolnych protestów społecznych na obszarze poradzieckim jako zagrażające rosyjskim wpływom, a także stanowiące zły przykład i przez to niebezpieczne dla stabilności systemu w samej Rosji. Sprawia to, że Moskwa może sprzyjać procesom mogącym osłabić władzę Paszyniana i w konsekwencji prowadzącym do kompromitacji idei oddolnej rewolucji.
- Aby przeciwdziałać umocnieniu władzy Paszyniana, Rosja może także wykorzystywać szerokie możliwości destabilizacji sytuacji wewnętrznej w Armenii. Wydaje się, że sygnałem ostrzegawczym w stosunku do Erywania były niezapowiedziane duże ćwiczenia wojskowe rosyjskich żołnierzy stacjonujących w bazie wojskowej w Giumri. W trakcie ich trwania 18 lipca br. doszło do demonstracji siły: kilka ciężarówek wojskowych przejechało przez zamieszkaną przez ludność cywilną wieś Panik, oddając strzały w powietrze. Incydenty z udziałem rosyjskich żołnierzy, do których dochodziło w przeszłości, budziły protesty ludności cywilnej i stawiały władze armeńskie w kłopotliwej sytuacji.
- Nie można wykluczyć, że w sytuacji zagrożenia rosyjskich interesów w Armenii i regionie (wydaje się, że obecnie nie ma to jeszcze miejsca), Kreml może wykorzystać swój najważniejszy instrument, jakim są nieformalne gwarancje bezpieczeństwa dla nieuznanej tzw. Republiki Górskiego Karabachu (nieoficjalna zgoda Moskwy na ograniczoną ofensywę azerbejdżańską). Jest wysoce prawdopodobne, że w przypadku takiego scenariusza do sił zwalczających Paszyniana przyłączyłyby się elity parapaństwa, już dziś mu niechętne (zarówno Robert Koczarian, jak i Serż Sarkisjan reprezentowali tzw. klan karabaski i szeroko uwzględniali w swojej polityce interesy Karabachu).